

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW
LUDÓWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 145

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

WIESŁAW_{STEC}

SIELANKA KRAKOWSKA

WYDANIE SIÓDME



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA



BC KSK / 93070

Niniejsze wydanie «Wiesława» oparte jest na tekście, ustalonym przez prof. Bronisława Gubynowicza w «Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza r. 1661». Lwów, 1912: («Ze studjów nad życiem i pismami K. Brodzińskiego»).



884-1

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1930

I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory ¹⁾,
Wnosi do izby dwa pieniężne wory,
Czterysta złotych ułożył na ławie
I tak powiada: «Zgarnij to, Wiesławie!
Jedź do Krakowa, a za te talary ²⁾
Kup mi dwa konie i wybierz do pary.
Syn mój jedyny na wojnie ³⁾ zabity,
Mnie schyla niemoc i wiek nieużyty,
Nie mam z chudobą ⁴⁾ poufać się ⁵⁾ komu,
Ty prawą ręką jesteś w moim domu;
A skoro pomrę, tyś rodziny głowa.
Jeśli, daj Boże! córka się uchowa;
Ma lat dwanaście, nieskąpo urody,
Możesz jej czekać, sameś jeszcze młody».

¹⁾ Komora (z łać.) — izba bez pieca, alkierz przy świetlicy; ²⁾ talar (dawniej taler) — moneta srebrna, którą zaczęto bić w XVI w. w miejscowości Joachimstal. Stąd nazwa Joachimstaler (domyśln. Geld), skrócona — Taler. Talary rozpowszechniły się po wszystkich krajach. W Polsce talar miał wartość 6 złotych, a rachuba na talary wśród ludu utrzymała się jeszcze w XIX w.; ³⁾ na wojnie — w powstaniu kościuszkowskim; ⁴⁾ chudoba — mienie, skromny dobytek; ⁵⁾ poufać się komu (staropol.) — powierzyć się, oddać się z ufnością.

— «Tak jest, dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę tej córki, jakby oka w głowie.
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jedną to moje przed grobem dostatkę».
Bronika matkę objęła za szyję
I wstyd rumiany na jej piersi kryje,
Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława.
A dalej smutna rzekła Bronisława:
«Miałam ja drugą, litościwy Boże,
Oko się za nią przeplakać nie może;
Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu ¹⁾,
Gdy mi zniknęła, jako cień, bez śladu.
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata ²⁾,
Jak myśli matki zatruwa jej strata.

Gdy Moskwa polskie dobijała plemię ³⁾,
W pustkach wsie stały, a odlegiem ziemie,
Okolnych lasów i wiosek pożary
Gniewu Bożego zwiastowały kary.
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu; — wśród płaczu i gwaru,
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą;

¹⁾ Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu — zaledwie piąta wiosna nadeszła, t. j. zaledwie pięć lat minęło; ²⁾ dwunastym liściem wiatr pomiata — dwunasta jesień mija, t. j. lat 12; ³⁾ Moskwa polskie dobijała plemię — w roku 1794, podczas powstania kościuszkowskiego. Powyższe dane chronologiczne pozwalają stwierdzić, że zdarzenia, opowiedziane przez poetę, zachodzą w r. 1806.

W tej walce z dymem znikła nasza strzecha.
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy,
Ale, jak kamień do Wisły rzucony,
Zniknęła wiecznie; głuche wszystkie strony.
Codzień do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę.
Na świat szeroki próżno rzucać oko,
Świat nie pocieszy i niebo wysoko.
Niech woła Boska będzie, Boska chwała! —
Ciebie ja za nią ¹⁾, synu, wychowała,
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.
Może też moje utracone dziecko
Podobnie kędyś na szerokim świecie
Litość znalazło, żyje gdzie u matki,
Pomiędzy własne policzone dziatki.
W takiej ja myśli, po ojców ²⁾ twych stracie,
Ciebie małego wychowałam w chacie.
Litość za litość. — Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka.
A jeśli ziemia strawiła jej kości,
Swobodna dusza w krainach przyszłości
Igra wesoło przy niebieskiej matce
I łaskę nieba zwabia naszej chatce».

¹⁾ Za nią (zam. za nią) — forma staropolska (4 p. od zaimka ja, rodz. żeńsk. z nagłosowem ń po przyimku kończył się stale na ę, od XVI do początku XIX wieku); ²⁾ ojców — rodziców. W gwarze ludowej ojcowie, ojcie a. ojcy — rodzice.

Tu Bronisława zalała się łzami;
Rade ¹⁾ lzy płyną za matki myślami.
Płakała zaraz i córka przy boku,
Lecz lzy, męskiemu nieprzystojne oku,
Kryjąc, Stanisław karci smutek żony:
«Jaki los w niebie komu naznaczony,
Próżno się troskać; Bóg, siedząc wysoko,
Nad całym światem opatrzone ma oko,
Wszakci On ojcem na wieki i wszędzie,
Co pod nim było, pod nim jest i będzie.
Lepsze nad smutek ufanie ²⁾ pobożne.
Idź, Wiesławowi przygotuj nadrożne! ³⁾
Ty wyjdź o świcie, a chroń się przygody ⁴⁾,
Bo zawsze wiele ufa sobie młody;
Przynies twój przyszłej podarunek z drogi!»
Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi
I wyszedł z chaty, przenikniony cały ⁵⁾,
Ze takich ojców niebiosu mu dały.

II.

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe płasy i śpiewanie,

¹⁾ Rad co czynić (staropol.) — zwykle, często, chętnie co czynić; ²⁾ ufanie — wiara, ufność; ufanie pobożne — głęboka wiara w opiekę i sprawiedliwość Bożą; ³⁾ nadrożne — strawne, żywność na drogę; ⁴⁾ chronić się czego — strzec się, wystrzegać się, unikać; ⁵⁾ przenikniony cały — wzruszony do głębi.

Parskając, konie bieżą po gościńcu ¹⁾,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu ²⁾,
Biją druźbowie w podkówki ze stali,
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta ³⁾, zarządca wesela:
«Dobrze to w każdym znaleźć przyjaciela!
Witajcież do nas, wy, z proszowskiej ziemi! ⁴⁾
Nie chcecie gardzić dary ubogimi,
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac ⁵⁾ rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
Wymyślnym tańcom i przecudnym strojom;
Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę, żeście młodzi». —

Na to Halina przystępuje młoda,
W całym weselu najpierwsza uroda;
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasto z koszyka i owoc podaje:
«Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba!»
A przytem uśmiech jakowyś uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,

¹⁾ Gościńcu — zam. gościńcu, dla rymu (gościńcu — wieńcu); ²⁾ przy rucianym wieńcu — zam. w rucianym wieńcu. Ciągła i żywa zieloność ruty jest przyczyną tego, że lud nasz uważa ją za symbol dziewictwa; ³⁾ starosta, gospodarz wesela — kierownik uroczystości weselnej, musi się odznaczać płynnością wymowy i znajomością zwyczajów obrzędowych; ⁴⁾ proszowska ziemia — słynne z żyzności okolice Proszowic, miasteczka w pow. miechowskim (wojew. kieleckie), oddalonego o 30 klm. od Krakowa; ⁵⁾ wdzięczny czego (staropol.) — wdzięczny za co.

I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesole tany
Z kubkiem od družbów Wiesław powitany;
Potem starosta, zarządca wesela,
W te słowa družbom porady udziela:
«Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewczę wybierze;
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze». —

I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy.
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w płasach rękę mu podaje;
Za nim się wkoło młodzieńcy zebrali,
Nuca i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą,
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie¹⁾,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina płasą z miną uroczystą,
W oburącz szatę ująwszy kwiecistą,
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:

«Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje!

¹⁾ W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie — hojnie
opłacił muzykantów, wedle zwyczaju wiejskiego.

Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie!

Bierze Halinę i tak wokolo,
Przodkując¹⁾ družbom, tańczy wesolo;
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

«Czemuż ja w proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię?²⁾
Bylbym między krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie!
Krew, nie woda, ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi».

Halina w płasach przed nim ucieka,
On, w ręce pleszcząc³⁾, goni zdaleka.
A gdy dogoni, z ujętą wróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

«Nie uciekaj, ptaszku luby,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja mojej zguby
I nie puszczę więcej!
Krąży słowik w szumnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany, piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia».

¹⁾ Przodkować — przodować, rej wodzić, przewodni-
czyć; ²⁾ zaznać kogo (gw. lud.) — poznać kogo; małe dzie-
cię — Bronika; ³⁾ pleskać w co (gw. lud.) — klaskać.

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
A ona za nim poskocznie goni,
I, dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w płasach tak przed nią nuci:

«Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie oplacę:
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę¹⁾.
Grajcie skrzypki, bo się smucę
W oplakany stanie;
Z konikami ja powrócę,
Serce się zostanie»²⁾.

Dłoń mu podała, a on wokoło,
Przodkując družbom, tańczy wesolo,
A gdy do nowej piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.

Na to Halina zapłoniona cała
Między teścine³⁾ za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania,
Słysząc wokoło pokątne szemrania⁴⁾.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się też dzionek nad górami bielil,

¹⁾ Wiesław zapłaci drogo za konie, kupione dla Stanisława, gdyż, wydawszy talary, nadto i «serce straci», t. j. pokocha Halinę; ²⁾ obraz tańca krakowiaka, przeplatane go piosenkami, zgodny jest z rzeczywistością. Piosenki Wiesława odtwarzają wiernie rytm i styl krakowiaków; ³⁾ teścina (gw. lud.) — teściowa; ⁴⁾ pokątny — skryty, potajemny, odbywający się po kątach; pokątne szemrania — oznaczają pochlebny sąd o Wiesławie.

Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewy, i granie,
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krążą niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pośpieszał Wiesław i lasem, i polem,
Ale się ostać¹⁾ nie może przed bolem,
Bo gdy chęć jedna raz serce osiedzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie.
Przeto, co myślał, co czynić przystało,
Stanowi²⁾ wyznać otwarcie i śmiało.

Oczekiwany, wjechał do podwórka,
Wybiegł Stanisław i matka, i córka;
Głaszczą koniki i wiążą u plotu,
Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu,
Z taniości kupna i z koników radzi;
Sam je Stanisław do stajni prowadzi,
Rychłą wieczrę rozkazuje matce. —
Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały;
Milcząc, Bronice dał gościnnie³⁾ mały.

Przybył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy,

¹⁾ Ostać się przed czym — oprzeć się czemu; ²⁾ stanąć — tu w znaczeniu: postanawiać; ³⁾ gościnnie — po darunek z podróży.

Jan, co za stołem niejednym już siadał,
Jak mądrze myślał, tak i prawdę gadał.
Ale się wszystkim dziwno wydawało,
Że Wiesław smutny i mówi tak mało.
Wszedł i gospodarz, do stołu zasiedli,
Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli;
Matka zaś oka nie spuści z Wiesława,
Dziwną w nim jakąś odmianę poznawa.
«Powiedz nam — mówi — co tobie się stało,
Że smutny siedzisz i mówisz tak mało?
Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi,
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi».

On spuścił oczy, wstydem się zaplonił,
Stanisławowi do nóg się uklonił
I zaczął mówić słowy takowemi:
«Prawda, że szczerze trzeba ze starszemi,
Oni porywczej młodości wybaczą
I mądrą radę zawsze podać raczą.

Czemużem w domu nie został na wieki,
Wdzięchen łask tylu ¹⁾ i waszej opieki?
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał trudnej z sercem wojny;
Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,
Inaczej myśli Bóg o swej czeladzi ²⁾;
Prędki, bez wieści spada wyrok Boski.
Na mojej drodze, pośród jednej wioski

¹⁾ Por str. 7, uw. 5; ²⁾ czeladź — tu przenośnie:
o ludziach.

Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy
Zabrał mi serce i zniewolił ¹⁾ oczy,
I tyle sprawił, że odtąd jedynie
Sercem i duszą jestem przy Halinie.

Ojcowie moi już królują w niebie,
Wyście sierotę przyjęli do siebie,
Nie żalowali ni trosków ²⁾, ni chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba;
Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
Dla mnie w zameście i z wianem chowacie.
Jeszcze — mówicie — byłem dzieckiem małym,
Gdy ją w tych kątach sobie kołysałem.
Ni mię niewdzięczność, ani harda dusza
Odkryć przed wami tę boleść przymusza,
Ale mi rada niedościgła ³⁾ w niebie
Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
Puśćcież mię, puśćcie z rękoma golemi!
Pracować będę pomiędzy obcemi,
Bo bez Haliny nie już nie zarobię,
Niezdatny ludziom i niemiły sobie;
Prędkobym znalazł koniec życia memu.
Pobłogosławić chciejcież ubogiemu,
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni. —
Sprawcie! ⁴⁾ Bóg za to niech będzie nad wami».

¹⁾ Zniewolić — tu w znaczeniu: ujarzmić, podbić, opano-
nować; zniewolił oczy — olśnił, zachwycił; ²⁾ trosków
(zam. trosk) — forma staropolska (występuje od XVI w.,
lecz szczególnie rozpowszechniona w w. XVIII); ³⁾ rada —
tu przenośnie: wyrok; niedościgły — tu: niepojęty, niezba-
dany; ⁴⁾ sprawić — tu: uczynić. Sprawcie — uczynicie (to).

Tu Bronisława zalała się łzami;
Bronika patrzy dużemi oczyma,
Ciekawość tylko na jej ustach trzyma
Uśmiech pustoty; ale gdy ujrzała,
Że tu i Wiesław, i matka płakała,
Wnet Bronisławę objęła za szyję
I lzy niewinne na jej łonie kryje.

Stanisław, milcząc, podparł siwą głowę
I po ojcowsku rzekł słowa takowe:
«Kiedy twój ojciec zegnał ziemskie życie,
Ciebie mi oddał, jak za moje dziecię;
Tak cię też kocham — i widzi Bóg w niebie,
Że nic miłszego nie miałem nad ciebie;
A ty, niepomny, że mię starość gniecie,
Chcesz na przygody puszczać się po świecie,
Chcesz mię opuścić za to, żem cię chował,
Żem tobie córkę i dom mój hodował?
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz śród żalu i sromu¹⁾;
Młody, niebaczną wzięłeś przed się drogę,
Ja cię przeżegnać²⁾, ja puścić nie mogę!»

Tu żona, płacząc, wyszła za próg chatki,
Bo czuła razem srom i miłość matki;
Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku.
Wiesław, twarz kryjąc, stał kornie na boku.
Jan z Stanisławem sam milczący siedział,
Gdy się namyślił, tak mądrze powiedział:

¹⁾ Srom — wstyd; ²⁾ przeżegnać — pobłogosławić.

«Stary młodemu wyrozumieć nie chce,
Młodego nowość i swoboda lechce¹⁾;
Zwiąż go miłością i obsyp go zbiorem²⁾,
On dalej patrzy, bo mu świat otworem;
Nieszczęściem jemu najmilsza niewola.
Tak i na wiosnę ptak okrąża pola,
Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,
Rzeki i skały przebywa z swobodą,
Aż miłym głosem zwabiony — zostaje
I odtąd jedne zamieszkuje gaje,
Gdzie swoje szczęście i pokój znachodzi³⁾.
Te prawa mają, tę naturę młodzi!
Za nic już wszystko, gdy na całe życie
Wolną mu teraz drogę zagrozdzie.
Nie w nim też może dla Broniki szczęście —
Z woli⁴⁾ ma płynąć niewolne⁵⁾ zamęście —
Jako kwiat, córka obcej ręki czeka,
I traf młodzieńca przyniesie zdaleka;
Dlatego dajcie wolność Wiesławowi,
O swoim szczęściu sam niechaj stanowi!»

Na to Stanisław: «Mądrze wy mówicie,
Ale nie znacie⁶⁾, co to stracić dziecię;
Dlaczego ojciec w troskach życie trawi,
Czem się lat wiele utroska, ubawi,
Z czem żyć nawyknę i pracować w domu,
To weźmie przybysz, nieznany nikomu⁷⁾.

¹⁾ Lechtać — tu przenośnie: pociągać, nęcić; ²⁾ zbiór — tu: bogactwa; ³⁾ znachodzić (wyraz mało używany) — znajdować; ⁴⁾ wola (staropol. woleństwo) — tu: wolny wybór; ⁵⁾ niewolny — pozbawiający wolności; ⁶⁾ znać — tu w znaczeniu mało używanem: wiedzieć; ⁷⁾ przybysz nieznany nikomu — zięć, który zabiera z domu córkę.

Weźmie dobytek, krwawo dochowany,
Gole i głuche zostawi im ściany,
Gdzie zapomniani samotne lzy sączą,
Gdy córkę z obcym obowiązki łączą;
Przeto już dawne były myśli moje,
Bym ich przy sobie połączył oboje,
Ażeby matka kiedyś, po mej stracie ¹⁾,
Teścinej ²⁾ w obcej nie służyła chacie;
Lecz myśli niczem, gdy Bóg nie dozwoli ³⁾,
Przeto, Wiesławie, oddaję twej woli:
Uprośże Jana, wezwij go do rady,
Może sam z tobą uda się na zwiady.
Może się wszystko inaczej wyświeci ⁴⁾,
Co z wiatrem przyszło, to z wiatrem przeleci.
Lecz jeśli przyszła serce tobie święci ⁵⁾,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,
Jak syn synową, przywiedź mi do chaty».

IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady ⁶⁾,
Bo go i miłość, i młodzieńcza siła
Przez góry, doły, prędej prowadziła.

¹⁾ Po mej stracie — po mojej śmierci; ²⁾ teścina — tu: matka zięcia; ³⁾ lecz myśli niczem, gdy Bóg nie dozwoli — myśli, postanowienia, zamiary ludzkie niczem są, gdy Bóg nie dozwoli ich spełnić; ⁴⁾ wyświecić się — wyświecić się, wyjaśnić się; ⁵⁾ święcić — tu w znaczeniu mało używanem: czynić z czego ofiarę, poświęcać; ⁶⁾ znaczyć ślady — iść, podążać.

A gdy przybyli, gdzie mieszkała ¹⁾ córka ²⁾,
Taką pieśń nuca za plotem podwórka:

Kwiatami grzęda osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta ³⁾;
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych bloni,
Ojcu, matce się pokloni;
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni, rozmaryny,
Uwieńczycie skroń dziewczyny!
Zielona ruto na grzędzie,
Nikt cię polewać nie będzie!

Schludna chata, choć uboga,
Za rządnością ⁴⁾ pomoc Boga.
Skrzeczy sroka na jaworze ⁵⁾,
Panna stroi się w komorze.

Otwierajcież! przyszli goście
I życzliwie w dom zaprosicie;
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi» ⁶⁾.

¹⁾ Mieszkać — wyraz pospolity, nieliteracki, zam. mieszkać; ²⁾ córka — Halina; ³⁾ rozmaryn i ruta, symbole dziewictwa (por. str. 7, uw. 2), oznaczają, że w chacie jest dziewczyna na wydaniu; ⁴⁾ za rządnością — dzięki rządności; ⁵⁾ według wierzeń ludu skrzeczenie (właśc. krzekanie, od czasown. krzekać) sroki zapowiada gości; ⁶⁾ piosenka ta, również jak i następujący po niej obraz swatów, odtwarzają zwyczaje i pojęcia ludowe.



Wyrzała oknem od kądzieli matka.
Skrzypła zaporą, otwarła się chatka,
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały,
Głową wyniosłą dosięgnął powały ¹⁾.
Jadwiga rzekła: «Witajcie nam, goście,
Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynościel!» —
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skloniła głowę przed znanym młodzieńcem,
A Jan powiedział: «Oj! widzę, że godne
I starca drogi lica tak urodne».
Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę;
Koszyk podróżny zdejmuję z młodziana,
Bierze i łaskę sędziwego Jana,
Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi;
Mówi do ucha wstydlivej Halinie:
«Niech się roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa!»

Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa:
«Niech gospodyni przeto nie obrażę,
Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe;
Ojców zwyczaję, toć krewieństwo ²⁾ nasze.
Przeto, Wiesławie, daj z koszyka fłaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli.
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci
I tajność serca przed oczy wyświęci,

¹⁾ Sufit belkowany; ²⁾ krewieństwo (wyraz mało używany) — pokrewieństwo, tu — w znaczeniu wspólności krwi, wspólności pochodzenia rasowego,

Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,
Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
Pszczołki na ziemi pierwsze gospodynie,
One po całej opatrnej ¹⁾ krainie
Zbiorów szukały; ochronne ²⁾ przy zgodzie,
Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie.
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonieją zioła,
Niesie w ul siostrze uzbierane miody:
Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
Kubek słodczy przy życzliwej chęci
Tej, której serce niewolne poświęci.
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,
Słodczy i zgodę, i pracę oznacza».

Podala matka kubek na te słowa;
Poszła do serca wszystkim Jana mowa.
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on niejedno krewieństwo ³⁾ skojarzył,
Starostą bywał na każdym weselu,
I chrzestnym ojcem zwią go w domach wielu.
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedziny,
Jest jakby w domu, u swojej rodziny.

¹⁾ Opatrzny — przezorny, zabiegliwy, dbały o przyszłość. Tu poeta użył tego przymiotnika w innem znaczeniu: opatrzna kraina — oznacza albo kraj, okolicę, jaką tylko można objąć wzrokiem, albo — kraj, pozostający pod opieką Opatrzności; ²⁾ ochronny (przym. od ochrona) — tu: oszczędny; ³⁾ krewieństwo — tu: rodzina (w wydaniu zbiorowem z r. 1821 poeta użył wyrazu rodzina).

W podany kubek nalał Wiesław miodu:
 «Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
 Piękna Halino, jak tobie słodczy
 Na całe życie serce moje życzy».
 Na to Halina pytającem okiem
 Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
 Białe odzienie zarzuca na głowę,
 Tak zasloniona, wypełnia połowę¹⁾,
 Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;
 A jako zorza za gajem pogodna,
 Kryjąc się, błyszczy rumieńcem Halina.
 Jan dziewosłęb²⁾ w te słowa zaczyna:
 «Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
 Już do was, matko, mówić mię ośmieli.
 Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
 Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
 Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
 Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
 A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy!
 Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy,
 Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać,
 A zresztą ufność na Bogu zakładać.
 Poczciwych ojców widzicie tu syna;
 Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
 Ma przecię ojców, co, litością zdjęci,
 Mając kumostwa³⁾ powinność w pamięci,

¹⁾ Obyczaj wiejski nakazuje, aby kobieta, pijąc, zasłaniała się zapaską dla przyzwoitości; ²⁾ dziewosłęb — swat; dziewosłęb a. dziewosłaby (gw. lud.) — zaloty, konkury, swaty; ³⁾ kumostwo — powinowactwo, wynikające z trymania dziecka do chrztu, powinowactwo chrzestne.

Nie żalowali dla sieroty chleba,
 Uczyli pracy i bojaźni nieba;
 Sprawiał się godnie, że go synem zowią
 I część chudoby dla niego stanowią¹⁾.
 Nie jest ci u nich gospodarstwo liche,
 Praca sierpowa nie idzie pod wicher²⁾,
 Co tydzień wniesie, nie straci niedziela,
 Bóg też rządności pomocy udziela:
 Czystą pszenicę niesie czarna rola,
 Welniste owce zabielają pola,
 W schludnych stajenkach bydelko się chowa,
 A cztery konie jeżdżą do Krakowa.

Z ich to poręki ja do was przychodzę;
 Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
 Jak pewno wiecie, i ojcom wyjawil,
 Że swoje serce w jej sercu zostawil.
 Na to Stanisław rzekł mu słowem takim:
*«Jesteś mi, prawda, w domu jedynakiem,
 Lecz, jeśli miła serce tobie święci,
 Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
 Uprośże Jana, niechaj zacznie swaty,
 Jak syn synową, przywiedź mi do chaty».*
 Te słowa, matko, wiernie wam odnoszę
 I w imię ojców o córkę was proszę.
 Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy!
 Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy,
 Często pochwała, choć i słuszną, szkodzi,
 Bo lepiej, kiedy nie znają się³⁾ młodzi;

¹⁾ Stanowić — tu: uchwalać, przeznaczać; ²⁾ wicha (gw.) a. wiecha — wiecheć słomy, wywieszony przed domem, jako znak karczemny; ³⁾ nie znają się — nie znają siebie samych, t. j. swych cech dodatnich.

Za wcześniej już się u celu być mienia¹⁾,
 Raz pochwaleni, przestrogi nie cenią. —
 Choć pracowity, choć posłuszny w domu,
 Bywał i Wiesław szpakiem²⁾ pokryjomu:
 Zajeżdżać drogę, choćby wojewodzie,
 Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
 Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki³⁾,
 Wyśmiać wędrownym góralom chodaki⁴⁾,
 Toć były dotąd jego obyczaje;
 Młodemu wszystko zarówno się zdaje⁵⁾,
 Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
 Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,
 Aż dalej cicho płynie w swem korycie, —
 Tak młodzian, siłą uderzon⁶⁾ obficie,
 Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny⁷⁾,
 Jak jabłoń, czasem traci kwiat zbyteczny⁸⁾.
 Zawsze też dobra i stateczna żona
 Resztę wychowu⁹⁾ w młodzieńcu dokona,

¹⁾ Mienić — sądzić, mniemać, uważać. Już się w celu być mienia — sądzą, że już są u celu; ²⁾ szpak — tu w znaczeniu: filut, przebiegła sztuczka; ³⁾ cesarskie wojaki — żołnierze austriacy; ⁴⁾ wyśmiać wędrownym góralom chodaki — poeta napomyka tu o znanym antagonizmie między mieszkańcami równin a góralami karpaccymi, którzy na równinach spotykali się z drwinami i żartami (por. W. Bogusławskiego «Krakowiacy i Górale»); ⁵⁾ młodemu wszystko zarówno się zdaje — młody wszystko lekceważy, nawet trudności i niebezpieczeństwa; ⁶⁾ uderzyć (wyraz mało używany) = udarować — obdarzyć; ⁷⁾ w troskach stateczny — wśród trosk staje się stateczny; ⁸⁾ czasem traci kwiat młodzieńczy — pozbywa się lekkomyślności i zbytniego rozmachu młodzieńczego; ⁹⁾ wychów (gw. lud.) — wychowanie.

Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać,
 Jak się na przyszłość niepewną obzierać.
 Tak wam powiadam o naszym Wiesławie,
 Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie». —

Bacznie Halina, stojąca na boku,
 Śledziła prawdy w Wiesławowem oku;
 Jan, mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił,
 Dziewczęta lubią błędy, które ganił.

Ale lza błysła w żrenicy młodziana,
 Potem się nisko skłonił do nóg Jana,
 Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu;
 I było długie pomilczenie w domu.
 Wtenczas Halinie także lzy wytrysły.
 Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,
 Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
 Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
 A razem słońce za górami świeci —
 Tak, gdy z otuchą lzę zroniły¹⁾ dzieci,
 Jan z matką na nie poglądali zboku,

Miła pogoda jaśniała im w oku.

Rzewniło²⁾ matkę niespodziane szczęście,
 Lecz nie Halinie bogate zamęczenie,
 Która, sierota, bez ojca i matki,
 Nie miała wiana, ni rodzinnej chatki!
 W szczerości zatem, jak każe sumienie,
 Takie Janowi czyni oświadczenie:

«Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
 Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze³⁾,

¹⁾ Zronić — upuścić; tu w znaczeniu: uronić; ²⁾ rzewnić — rozrzewniać, wzruszać; ³⁾ pokora (gw. lud.) — żaloba.

Czy kogo zniży, czy w górze osadzi,
Patrzy, jak wszędzie człowiek sobie radzi.
Halina moja, co w ubogim bycie
Przepracowała dotąd ze mną życie,
Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
Przed nasze teraz zabłysło mieszkanie;
Na stan jej niski wysoka jagoda,
Nie dla niej kmiecia ręka i zagroda;
Bo niema ojców, ani przyjacieli,
Coby o wianie dla niej pomyśleli.
Przeto, młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci
Za dobre serce i życzliwe chęci!
Teraz słuchajcie o losie Haliny
I to do waszej odnieście rodziny.

Gdy los się zawział na polską koronę,
Szedł mój mąż z kosą na spólną obronę¹⁾
I już nie wrócił. — Obcy²⁾ bez litości
Grabili dwory, zapalali włości;
Doznał, co trwoga, kto pomni te czasy!
Starcy i matki pokryły się w lasy,
Ale i w lesie zajęły się sosny.
Byłci to widok straszny i żalosny,
Gdy ta ostatnia gorzała uchrona³⁾.
Na milę wielka rozciągała się łona⁴⁾,
Dzieci i matki błędziły tłumami;
Przy drodze na to patrzyłam ze łzami,

¹⁾ Podczas powstania Kościuszki; ²⁾ obcy — wojska rosyjskie; ³⁾ uchrona (wyraz mało używany) — uchron (staropol.) — miejsce schronienia, schronisko, kryjówka;
⁴⁾ łona — zam. luna, dla rymu.

Aże¹⁾ mi dziecię zastąpiło drogę
Do serca, płacząc. — Utulam, jak mogę,
Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
Ale daremna prośba i pytanie.
Dziecię zaledwo знаło swoje imię,
Mówiło tylko, że w okropnym dymie
Nieznani ludzie wiedli je do lasu. —
Więcej nic nie wiem aż do tego czasu.
Ja, matka niegdyś, pamiętna na Boga,
Wzięłam sierotę, choć sama uboga;
Użyłam trosków, lecz była ich godna,
Wyrosła zdrowa, pracowna²⁾, urodna.
Obiedwie teraz pracuję na siebie,
W jednych żyjemy troskach i potrzebie³⁾.
Bez skiby ziemi, jałówka, dwie krówek,
Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
Brzmia tu wesela na każde odpusty,
Lecz to nie dla niej, nie dla niej zapusty,
Na których pannom kupują pierścienie;
Tam, gdzie stodoły i bogate mienie,
Tam zalotnicy. Nie zwabi młodziana
Przybysza córka⁴⁾, bez ojców i wiana.
Jak była dotąd niebieska opieka,
Tak przeznaczenia u Boga niech czeka;
Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
Już mię Halina samą nie zostawi.

¹⁾ Aże (gw. lud.) — aż oto, wtem; ²⁾ pracowny — pracowity; ³⁾ potrzeba — tu: ubóstwo, bieda; ⁴⁾ przybysza córka — córka nieznanego ojca, przybłęda.

Na to Halinie łza z oczu wytryska,
Kłęk przed matką i kolana ściska:
«O, miła matko! tyś jest moje wiano!
Choćby mi góry ze złota dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przeplakała życie».

Tak się ścisnęły, lejąc łzy obficie.
A Jan milczący bacznie radość chowa.
Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,
Bo dusza pełną była ważnych myśli;
Na twarz tylko wesele się kryśli¹⁾.
Chciał mówić Wiesław, ale go Jan bacznie
Ostrzegł pocichu i tak mówić zacznie:

«Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy!
Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy,
Chwała mu wieczna! — Miła gospodyni
Niechaj z ufnością, co powiem, uczyni,
Bo z serca idzie szczerą moją radą:
Uproście koni z wozem u sąsiada.
A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,
Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy.
Szczęścia spólnego wybiła godzina:
Pozna²⁾ Halinę Wiesława rodzina».

¹⁾ Kryśli (dla rymu) — kreśli; ²⁾ pozna — tu ma podwójne znaczenie: rodzice Wiesława poznają Halinę, jako przysłą synową, oraz — straconą córkę.

V.

Wartko wóz toczą parszające konie,
Mijają mostki i zgórki¹⁾, i błonie.
Cała rodzina siedzi zadumana.
Wesołość tylko nie opuszcza Jana,
Bo radość w sercu utajoną żywi,
Że dwie rodziny wrychle uszczęśliwi.
Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie.
I rzeźwą wonią tchnie wieczór pogodny —
Jest blisko drogi gościniec wygodny.
Tam każą stanąć, bo choć wioska bliska,
Jednak ją dzielą zarosłe stawiska.
Przeto, nim wokół jadący okraży,
Pieszcy ścieżkami trzykroć pierwszej zdąży.
Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,
A wóz pył wznosi, okružając koło.
Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
Swawolna, więcej mówić się ośmiela.
Przebyli kładki i zaczepne²⁾ krzewy;
Z błoni pastusze ozwały się spiewy,
Które jej bardzo do serca trafiły;
Tak na weselę nucił Wiesław miły.
A Jan uważnie pogląda jej w lica,
Czy jej nie będzie znaną okolica.
Wtem uroczyście od kościelnej wieży
Dzwon na modlitwę głos po rosie szerzy;

¹⁾ Zgórek (gw. lud.) — wzgórek; ²⁾ zaczepny — napastniczy, zaczepiający — tu: czepiający się (ubrania).

Pobożnie wszyscy padli na kolana;
A twarz Haliny, od zorzy oblana,
Podobną była do twarzy anioła.
Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła¹⁾.
Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją sklonił,
I niezważaną²⁾ lę z oka jej zronił.

A idąc dalej, na zgórku stanęli;
Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
Z którego, krzycząc, swawolne pacholki
Spędzają na most i krówki, i wolki.
Skrzypią z ról czarnych wracające plugi,
A cała wioska, jako ogród długi,
W kwitnących sadach niskie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije.
A stary kościół z blaszanemi szczyty
Ponad wsią błyszczy, lipami zakryty.
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi.
Gdy tak na wszystkie poglądają strony,
Jan się zapytał, na łaskę schylony:
«Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
Chata Wiesława już tu bardzo blisko».
Ale Halina w jedną patrzy stronę;
Bijące łono, usta otworzone
Poznać dawały wielkie zadumienie³⁾,
Błogie się w serce cisnęło spomnienie.

¹⁾ Wytrzymać komu czemu (zwrot mało używany, w XVII i XVIII w. u Starowolskiego, Kochowskiego, Naruszewicza) — oprzeć się; ²⁾ niezważaną — nie zauważoną przez nikogo; ³⁾ zadumienie (mało używ.) — zdumienie, zadziwienie.

Nie mogła mówić, bo w takowym stanie
Każdy jej oddech zajmowało łkanie.

Dalej przy miedzy, naprzeciwko chaty
Stoi krzyż Pański, pochylony z laty,
Wokoło wierzby i zielona trawka;
Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawka.
Tu już Halina pada na kolana,
W dłonie uderza i mówi do Jana:
«Mocny mój Boże! toć moja rodzina!¹⁾
Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę,
Tu utęsknioną niech wyzionę duszę!
Tu się bawiałam, tu zbierałam kwiatki,
Ale nie widzę rodzicielskiej chatki;
Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,
Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało».

Tu Jan o ziemię kij i czapkę rzucił,
Kłęknał i pod krzyż łzawe oko zwrócił:
«Tu najprzód — rzecz — na kolana padaj,
Tu się nie pytaj, ale dzięki składaj!
Widzisz tę ziemię, jak jest wydeptana?
Twoja to matka, matka żalowana,
W modłach za tobą tak ją wyklęczała.
Bóg nas doświadcza, Bogu zawsze chwała!
Bóg litościwy i ciebie ratował,
I ojców twoich przy zdrowiu zachował.
Wzmogli się znowu po niszczącym boju,
Z sierotą dzieląc owoce pokoju.

¹⁾ Rodzina (gw. lud.) — ojczyzna, kraj rodzinny.

Chatkę i córkę stracili w potrzebie ¹⁾,
Dziś w nowej chacie uściskają ciebie».

Kłękła Halina, Wiesław za Haliną,
A zamiast modłów łzy z oczu im płyną,
Łzy, które czystsze od rosy widzieli,
Które, jak perły, liczyli anieli;
A kiedy wstała, już uczuć nie kryje,
Ścisła ²⁾ Wiesława i Jana za szyję.

Spieszą w podwórko, lecz ojców nie było.
Patrzy Halina, co się odmieniło.
Tak spodziewanych od pola czekali,
Aby Halinie wypoczynek dali.

Już też Stanisław od łąk wraca z kosą,
Idzie i żona, konicz ³⁾ krówkom niosą;
Naprzód z bławatem ⁴⁾ szła Bronika mała,
Gości w podwórku ojców wskazywała.
Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pospieszył,
Ażeby matkę szczęśliwą ucieszył.

Jak się witała rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona,
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi,
Jako Bronika starszą siostrę ścisła,
Nie znając straty, a czując, co zyska —
Tego wam, moi mili towarzysze,
Jakobym pragnął, nigdy nie opisał

¹⁾ Potrzeba (staropol.) — wojna; ²⁾ ścisła (gw. lud.) —
ścisnęła; ³⁾ konicz a. kónicz (gw. lud.) — koniczyna;
⁴⁾ bławat — bławatek, chaber.

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

127. MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3 0:50
128. MICKIEWICZ A. Bajki i powiastki. Wyd. 2 0:30
129. MICKIEWICZ A. Liryki. Wyd. 2 0:60
130. SŁOWACKI J. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji. Wyd. 8 0:40
131. SŁOWACKI J. Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo. Wyd. 3 0:50
132. SŁOWACKI J. Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2 0:60
133. SŁOWACKI J. Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2 0:45
134. SŁOWACKI J. Marja Stuart. Wyd. 2 0:60
135. ORZESZKOWA E. Daleko. — Karjery. Wyd. 2 0:30
136. ORZESZKOWA E. Śmierć domu. Wyd. 2 0:30
137. ORZESZKOWA E. Dobra pani. Wyd. 5 0:75
138. ORZESZKOWA E. Panna Róża. Wyd. 2 0:45
141. KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 2 0:65
142. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. 2 0:25
143. MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. — Farys. Wyd. 3 0:60
144. KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone 0:30
145. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska. Wyd. 6 popraw. 0:30
146. KÓNDRATOWICZ L. Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga. Wyd. 3 0:60
147. SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone 0:35
148. MALCZEWSKI A. Marja. Powieść ukraińska. Wyd. 3 0:40
149. FREDRO A. hr. Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3 1:50
150. FREDRO A. hr. Zemsta. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 4 0:70
151. FREDRO A. hr. Śluby panięskie czyli Magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3 0:60
152. KARPINSKI FR. i KNIAŻNIN D. Wybór poezyj. Wyd. 2 0:75
153. KORZENIOWSKI J. Mnich. Trag. w 3 aktach. Wyd. 2 0:70
154. KRASIŃSKI I. Satyry i listy. Dopełnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2 0:50
155. NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2 0:80
156. CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragjedja w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wyd. 2 0:80
157. SCHILLER FR. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład J. N. Kamińskiego. Wyd. 2 0:80

